[Paryż]. Poniedziałek, dn. 22 września [1874]

Paris. Rue de Montyon. Faubourg Montmartre

Hotel Nazareth No 16.

Na ostatni list mój z Ostendy, pisany przed siedmiu lub ośmiu dniami, nie odebrałem żadnej odpowiedzi. – Przypuszczam, że winna temu poczta, która niejednokrotnie zatracała i inne listy, pisane do mnie z Warszawy lub przeze mnie do Warszawy. – Nie wiem, co to znaczy, bo adres podaję zawsze dokładnie, w każdym razie jednak zatrata innych listów nie sprawia mi tyle przykrości, ile zatrata listów Pani, które witałem zawsze z największą radością.

Jak to Pani moja widzi z adresu podanego na czele tej korespondencji, bawię obecnie w Paryżu – a bawię już przez dni cztery. Droga z Ostendy niewiele więcej mnie kosztowała niż do Aleksandrowa ze Skierniewic, jechałem bowiem trzecią klasą. – Tu, w Paryżu, wszystko wydaje mi się po Ostendzie tak tanio, że nie mogę wyjść z podziwienia. Mieszkania nie płacę wcale, stoję bowiem u Zglińskiego, którego widziała Pani w Skierniewicach; obiad kosztuje mnie franka i dziesięć centimów, słowem, dziennie nie wydaję nigdy trzech franków, licząc w to i omnibusy.

Paryż przepychem, ogromem, szaloną wesołością, oryginalnym charakterem i ciekawościami przeszedł wszelkie moje oczekiwania. Widziałem już mnóstwo rzeczy, a mnóstwo jeszcze pozostaje mi obejrzeć. – Cały dzień biegam, zwiedzam, oglądam, przypatruję się i staram się każdy szczegół zanotować dobrze w pamięci, żebym po powrocie umiał dokładnie zdać ze wszystkiego Pani sprawę. Zabawię tu jeszcze z tydzień, po czym ruszam do Radomska, a stamtąd do Żytnego, jeżeli Pani tam jeszcze będzie bawić. W każdym razie proszę najusilniej o doniesienie mi, czy mam tam po co jeszcze przyjeżdżać, czy nie. List do Paryża już by mnie nie zastał, ale niech Pani moja postara się zostawić go na stacji w Radomsku, u zawiadowcy lub telegrafisty. – Przed samym wyjazdem, a raczej na dwa dni przed wyjazdem, doniosę jeszcze najdokładniej dzień i godzinę, na które stawię się w Radomsku. Teraz jeszcze nie umiałbym daty oznaczyć. Zresztą niech łaskawa Pani próbuje jeszcze wysłać list do Paryża, jeżeli Jej to nie zrobi subiekcji. Może dojdzie! – Jeśli nie, to go Zgliński odeśle do Warszawy. –

W Ostendzie nudziłem się w ostatnich dniach, bo p. Naimscy wyjechali na kilka dni przede mną. Mili ludzie!! – W końcu sezonu było mnóstwo Polaków, ale to właśnie najmniej przyjemne towarzystwo. Teraz tam już pusto, zimno, wietrzno i smutno. Do domu czas się zbierać!! Do domu!

Żegnam drogą moją Panią jak najserdeczniej. Cioci kanoniczce ręce całuję. – Wszystkim nieznajomym mi jeszcze kuzynom i kuzynkom ukłony. Rodzicom swoim niech Pani zechce

przesłać moje uszanowanie. Od Ojca, ani od Zosi, Helci lub Anielki listu żadnego nie odebrałem.

Upraszam o adresowanie takie: Wny H. S. Zgliński.